

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Śmigłego № 6
Telefon № 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 338

Co będzie dalej: wojna, czy pokój? Sankcje będą zniesione?

PARYŻ (PAT) — „Echo de Paris” przewiduje następujący rozwój procedury genewskiej: Rada Ligi Narodów ograniczy się tylko do stwier-

żenia, iż strony nie doszły do porozumienia na podstawie opracowanego projektu — czy to dlatego, że został on odrzucony przez Włochy i Abisy-

nje, czy też dlatego, że, mimo zgody Włoch, został odrzucony przez Negusa.

Rada Ligi jednak nie przestanie na tem i prawdopodobnie wyłoni specjalny organ, który mógłby się zająć w każdej chwili nawiązaniem rokowań. Niewiadomo, czy powierzy ona ponownie i tym razem już zupełnie oficjalnie mandat Anglii i Francji, czy też będzie wołała przekazać spór ponownie komitetowi pięciu, lub też jakiemuś innemu organowi.

Skoro tylko Rada Ligi zakończy swe prace, na widownię wejdzie komitet 18-tu. Po wstaniu wówczas kwestja ustalenia daty wprowadzenia w życie zakazu wywozu nafty.

Powszechnie przypuszczają, iż sprawa ustalenia tej daty zostanie odroczone na czas nieograniczony. Przebieg wypadków ostatnich 8-miu dni wskazuje, iż istnieje wyraźna tendencja do usunięcia możliwości zakazu wywozu nafty do Włoch.

Dziennik przypisuje premjowi Lavalowi zamiar skorzystania z zasadniczej zgody Włoch na propozycje paryskie, aby zażądać całkowitego zniesienia sankcyj, ustalonych 18 listopada.

Na pytanie: Co będzie dalej — wojna, czy pokój? — trudno dać w tej chwili odpowiedź.

Na dworzec w Londynie wpadł rozszalały byk. Publiczność w pobliżu poczęła uciekać na ulicę. Byk pogonił za uciekającymi, rozbił jając po drodze 10 taksówek.

Ucichły burze w Anglii i Francji Uгода paryska zyska sobie większość

PARYŻ (PAT) — W kołach politycznych Paryża zarysowała się wczoraj pewne odprężenie, zarówno w kwestjach polityki wewnętrznej, a przedewszystkiem w położeniu międzynarodowym.

Na odprężenie to w pierwszym rzędzie wpłynęło fiasco zamierzonego ataku lewicy na politykę zagraniczną rządu premjera Laval'a w czasie jego nieobecności w Paryżu. Onegdyjsze wystąpienia w parlamencie dep. Co't'a oraz deputowanych komunistycznych i socjalistycznych przeciw opracowanemu propozycjom zatratwienia zatargu włosko - abisyńskiego właściwie za wisły w próżni, gdyż nie znalazły należytego oddźwięku w parlamencie.

Należy to tłumaczyć tem, iż większość deputowanych radykalnych nie poparła dostatecznie inicjatywy dep. Co't'a. Wystąpienie przeciw polityce zagranicznej rządu na terenie parlamentarnym pozostało, jak dotychczas, bez żadnych następstw. Ostatnie informacje, nadechodzące tu z Londynu, zdają się wykazywać, iż Izba Gmin ostatecznie przy-

chylił się do stanowiska premjera Baldwina w kwestji Abisynji.

Korespondent londyński „Echo de Paris” pisze, iż nie należy przesadzać znaczenia gwałtownego ataku na rząd Baldwina. Nie jest wykluczone, iż atak uspokoił się przed, niż można było tego się spodziewać. W każdym bądź razie w Izbie Gmin istnieje zdecydowana większość przychylna dla ogólnych wytycznych projektu, opracowanego przez Laval'a i Hoare'a. Większość ta poprze energicznie premjera Baldwina.

Uważają w Londynie iż mimo, że Rada Ligi na posiedzeniu środowym może nie zatwierdzić propozycji paryskiej, to jednak druga, wskazana przez porozumienie Laval - Hoare pozostaje w dalszym ciągu otwartą. Decydować będzie nie tyle ewentualna odmowa Genewy, ile wyrażenie przez Londyn zgody na dalsze prowadzenie akcji pojedynczej w zatargu włosko - abisyńskim w ścisłym porozumieniu z Paryżem.

Wiec pracowniczy nie doszedł do skutku Władze zgadzają się na czwartek i za legitymacjami

Zapowiedziany na dzień wczorajszy ogólny międzyzwiązkowy wiec pracowników umysłowych i robotników samorządowych, nie doszedł do skutku.

Natychmiast po odbytej w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych czwartkowej konfe-

rencji w sprawie projektów nowych ustaw samorządowych, międzyzwiązkowa komisja postanowiła zwołać wiec celem złożenia sprawozdania z rezultatów konferencji oraz uzgodnienia wspólnego frontu i dalszych etapów walki.

W dniu wczorajszym, na godzinę przed wyznaczoną terminem wiecu, przybył na ulicę Bielańską oddział policji i zamknął wejścia do teatru.

W miarę zbliżania się godziny jedenastej, tłumy wiecovników wzrastając poczęły z godziną na godzinę, tarasując zupełnie wyłot Bielańskiej i Senatorskiej i wylegając na środek placu Teatralnego. Przybyły oddział policji usunął tłum, nakazując przejście w kierunku Krakowskiego Przedmieścia.

Poważny nastrój samorządowców nie został ani razu zakłócony.

Zapytani przez nas organizatorzy o przyczyny niedopuszczenia do wiecu, oświadczyli nam, że w ostatniej chwili Komisarjat Rządu odmówił udzielenia zezwolenia. W odpowiedzi na to zarządzenie, udał się do władz posłowie pracowniczy, którzy stwierdzili, że, o ile Komisarjat Rządu nie zezwoli na urządzenie wiecu, wówczas zwołają sami wiec poselski i złożą interpelację w Sejmie. Po długich naradach Komisarjat Rządu zgodził się wreszcie na zwołanie wiecu na najbliższy czwartek, ale tylko wiecu zamkniętego, na który dopuszczeni będą jedynie członkowie Związków za okazaniem legitymacyj członkowskich.

Cena wędlin i mięsa obniżona

Cech wędliniarzy m. Warszawy, współdziałając z akcją obniżenia cen i zwiększenia obrotów podjął gruntownej rewizji swój cennik. Z dniem jutrzejszym obniżona będzie cena mięsa i wędlin.

Obniżenie cen sięga od 15 do 20 procent, w porównaniu z cenami płaconymi dotychczas przez konsumentów.

Zamach stanu w Estonji

był opracowany na wzór puczu austriackiego

TALLIN (PAT) — Ogłoszony wczoraj komunikat urzędu o wynikach dotychczasowego śledztwa w sprawie próby zamachu stanu stwierdza, że w czasie przeprowadzonych rewizji w ręce policji dostało się 75 granatów ręcznych oraz 10 kilogramów dynamitu. Granaty te są typu fińskiego i nie były dotych-

czas do Estonji sprowadzane. Podczas gdy paczki dynamitu noszą napisy w języku fińskim i szwedzkim, co wskazuje na ich pochodzenie.

Jak się okazuje, w Finlandji drukowane były też proklamacje i odezwy kombatan-tów, które następnie drogą morską sprowadzono do Estonji.

Poza tem, jak stwierdzają śledztwo, kombatan ci sfalszowali rozkazy głównodowodzącego armji, gen. Laidonera oraz dowódcy trzeciej dywizji. Rozkazy te miały na celu uzyskać poparcie oddziałów wojskowych dla akcji byłych kombatan-tów.

Ustalono dalej, że głównym wykonawcą poleceń przebywającego zagranicą przywódcy b. kombatan-tów, adwokata Sirka, był kpt. Holand, który, opracowywał plan zamachu. Spiskowcy zamierzali internować członków rządu oraz szereg wyższych urzędników. Osobom, któreby stawiały opór, groziła śmierć. Zamach zorganizowany był na wzór lipcowego puczu narodowych socjalistów w Wiedniu.

Chciała zabić swego kochanka a położyła trupem niewinną kobietę

W dniu wczorajszym w domu przy ul. Mokotowskiej 69 w Warszawie została zastrzelona 25-letnia Zofja Walasik. Przebieg tego tragicznego zajścia był następujący.

43-letnia Teofila Barańczak (Piwna 20), służąca przy była na Mokotowskiej, chcąc zabić swego kochanka. Ten jednak zdołał uciekć, i ku-ła trafiła w Zofję Walasik.

kładając ją trupem.

Po zabójstwie Barańczuk strzeliła sobie w głowę. Pogotowie odwiozło ją w stanie ciężkim do szpitala Dz. Jezus.

Skazanie adwokatów lubelskich

Z Lublina donoszą, że w jednym z tamtejszych sądów grodzkich rozpatrywane były sprawy dwóch adwokatów: p. Marjana Jarosławskiego, który przywłaszczył sobie drobną stosunkowo sumę zł. 90 w znaczkach stemplowych, powierzonych przez klientów na prowadzenie sprawy o wy-

łączenie majątku z pod zajęcia przez komornika.

Drugą sprawę — o obrazę sędziego Michniewskiego — miał adw. Stefan Zajdenman. Incydent wynikł na tle odroczenia przez sędziego sprawy, w której występował adw. Zajdenman.

Świadkowie w tej sprawie

zeznali, że zachowanie się adwokata było w stosunku do sędziego niewłaściwe, a ton słów niegrzeczny.

W pierwszej sprawie Sąd skazał adwokata na 6 mies. aresztu i nakazał zwrot pobranych znaczków, w drugiej zaś — na grzywnę zł. 400, z miana na 40 dni aresztu.

Dwa lata może trwać wojna

ADDIS - ABEBA (PAT) — Minister Spraw Zagranicznych Abisynji oświadczył wczoraj przedstawicielom prasy co następuje:

„Abisynja gotowa jest do zawarcia pokoju w każdej chwili, ale jedynie pokoju godziwego, niekrzywdzącego żadnej ze stron, niegwałtującego żadnego traktatu”.

Członkowie rządu w rozmowie z przedstawicielami prasy o propozycji angielsko - francuskiej, oświadczyli, że wyrównania, ofiarowane wzmianką za ustąpienia części Tigre

nie mogą być nawet rozważane. Jak sądzą, cesarz odrzuci także propozycje co do ekspansji ekonomicznej Włoch w południowej części Abisynji.

Rząd komunikuje urzędowo, że wbrew informacjom części prasy amerykańskiej, stan sanitarny wojsk abisyńskich jest doskonały, zaopatrzenie w żywność na całym froncie północnym jest zapewnione na 2 lata. Wojska na froncie południowym są zaopatrzone w żywność na rok.

Cukier wilgotny, w węglu kamień, w nafcie...

To sposoby na urzędową obniżkę cen

Obniżka cen artykułów pierwszej potrzeby, teoretycznie została przeprowadzona. Konsument otrzymuje niby tańszy węgiel, tańszy cukier, tańszą naftę i tańsze komornie. Ale to wszystko jest, jak powiadamy, tylko „na niby”.

Zadaliśmy sobie w dniu wczorajszym nieco trudu, aby obejść kilka sklepów i punktów sprzedających, a poza tem zasięgnąć języka u konsumenta i dowiedzieć się, jak istotnie wygląda ta obniżka w praktyce?

Jeśli idzie o ceny na cukier, węgiel i naftę, to wszyscy detaliści podzielili się na dwie grupy. Pierwszą z nich tworzą ci, którzy pogodzili się z losem sprzedając po cenach wyznaczonych przez Komisariat Rządu, drugą zaś grupę tworzą kombinatory, którzy grają albo na uczuciach, albo na nieświadomości konsumenta.

STANIAŁO? EH... TO „GAZETY TAK BUJAJOM”

Ze składu węgla przy ul. Żabkowskiej wychodzi pewna pani, prowadząca za sobą robotnika składu węgla.

— Przepraszam, ile płać pani za 100 kg węgla?

— Za 50 kg. zapłaciłam 2 zł. 75 groszy.

— To znaczy po 5 i pół złotego za 100 kg? Dlaczego pani nie żądała węgla po cenie wyznaczonej przez Komisariat Rządu, to jest po 4 zł. 80 groszy?

— A bo ja wiem, ile oni mają brać? Mówiłam im w składzie, że podobno coś staniało, to odpowiedzieli mi, że „to tylko gazety tak naród bujajom”.

Inna klientka, wychodząca z tego samego składu, płaciła również po 5 i pół złotego za 100 kg.

— Dlaczego pani przepłaca, skoro cena jest ustalona na 4 zł. 80 groszy?

— Nie chciałam im tyle zapłacić, to zaczęli biadać, że tracą, żeby się zlitować nad nimi, i... i tak dużo tego węgla kupić nie mogę...

Po długich spacerach znajdujemy wreszcie skład, który sprzedaje węgiel po cenie ustawowej. Ale co o tym węglu mówią konsumenci?

— Z chęcią wolelibyśmy zapłacić po dawnej cenie — informuje nas jedna z kupujących — gdyby nam sprzedali ten sam węgiel, który sprzedawali przed obniżką. Obecnie kupuje się zwyczajny kamień. Rozpali się tem w piecu — gaśnie, rozpali się w kuchni — leży pod blachą i nawet się dobrze nie rozżarzy. Poprostu żyć się człowiekowi nie chce, gdy pomyśli, co oni robią.

— A dawniejszy węgiel dobrze się palił? — Zdarzał się też od czasu do czasu kawałek kamienia, ale teraz sprzedają sam kamień. Widać z tego wyraźnie, że chcą ludziom obrzydzić życie i zmusić ich do płacenia cen dawniejszych.

TEN CUKIER NIE POKRZEPI

Wcale nie lepiej przedstawia się historia z cukrem. Wprawdzie wszystkie sklepy sprzedają cukier po cenie 1 zło ty za kg., ale, jak ten cukier wygląda, to przykro mówić. Na własne oczy zaglądamy do kilku torebek nabytych w różnych sklepach. W jednej torebce zapakowano prosto zmiotki i zierki, jakie pozostawały w zapasie najprawdopodobniej od chwili założenia sklepu. Zmiotki te są tylko przesiane. Siny ich kolor i popielate brudy, nie robią wrażenia przyjemnego. W innych torebkach znajdujemy cukier kryształowy mieszany z jakimś miłym proszkiem o smaku słodko-cieprkowym.

— Czy po osłodzeniu tym cukrem berbaty, kolor jej się zmienia?

— Matowieje, bo oni na pewno mąkę mieszają z tym cukrem.

Ukojenowaniem wszystkich

tych skandali sklepiarskich, jest sprawa nafty. Pomijając już fakt, że cena nafty nie została w Warszawie obniżona, właściciele drobnych sklepów na przedmieściach stolicy, pragnąc podwyższyć swe zarobki, mieszają naftę z mo-

czem. Obrzydliwy ten fakt stwierdziliśmy sami. Po rozlaniu kilku kropli nafty, czuć było wyraźnie zapach moczu. Lampa, przy użyciu takiej nafty, przy

Tego rodzaju skandale są

już nie do darowania. Władze muszą się raz nareszcie zabrać do tych spraw z całą energią i nie pozwolić na dalszy, tak już perfidny wyzysk biednego konsumenta. Komisje sanitarne muszą działać pełnią swoich środków.

Amnestja nie obejmie emigrantów natomiast zostanie rozszerzona

Komisja prawnicza Sejmu rozpatrywała wczoraj rządowy projekt amnestji. Referent poseł Madeyski wskazuje, że projekt jest pragnieniem upamiętnienia wejścia w życie nowej konstytucji. Referent nie wnosi żadnych poprawek.

W obszernej dyskusji, w której udział bierze szereg posłów, podnoszone są strony dodatnie i ujemne złożonego projektu, przyczem niemal wszyscy mówcy wypowiadają się za rozszerzeniem ram ustawy amnestyjnej. Odnosi się to przede wszystkim do przestępców politycznych.

O EMIGRANTÓW POLITYCZNYCH

Kilku mówców domaga się również objęcia przez ustawę amnestyjną również przestępców politycznych, ściganych listami gończymi. Poseł Szczepański wskazał, że amnestja, która ma być upamiętnieniem wprowadzenia nowej konstytucji, a więc ostatniego aktu, podpisanego przez Marsz. Piłsudskiego, nie może pominąć wypadków kary śmierci. Dla tego mówca proponuje zmianę tej kary na dożywotnie więzienie.

O OBOZACH IZOLACYJNYCH

Pos. Olszewski oświadcza, że sprawa zniesienia obozów izolacyjnych w Berezie, powinna być pozostawiona Rządowi, i twierdzi, że czynniki, które spowodowały utworze-

nie takich obozów, bynajmniej nie przestały istnieć.

Wicemarsz. Podoski, rozważając inne punkty projektu, twierdzi, że ustawa ma szeroki zakres działania. Trzeba jednak liczyć się z tem, że mamy zimę i kryzys, a więc okres najtrudniejszy dla znalezienia środków utrzymania. W związku z tem zjawia się troska o bezpieczeństwo.

ABY NIE STWARZAĆ POZORÓW

Jeżeli chodzi o amnestję polityczną, to trzeba pamiętać, że zgon Marsz. Piłsudskiego zamknął epokę w życiu Polski. Marsz. Piłsudski siłą swego autorytetu uchronił Polskę nie tylko od wstrząsów wewnętrznych, ale także od zamachów na wolność jednostki. Nie możemy zatem stwarzać choćby pozorów, że chcemy likwidować poprzednią epokę ustawą amnestyjną.

Za emigrację mówca nie uważa tych kilku jednostek, które nie chciały się poddać wyrokom sądów, ani agentów „Kominternu”, którzy znaleźli schronienie w państwach ościennych. Z tych powodów wypowiada się przeciwko rozszerzeniu amnestji na emigrację polityczną.

CYFRY I PRZEWIDYWANIA

Przedstawiciel Ministerstwa Sprawiedliwości, prok. Sądu Najw. p. Miller, wskazał, że amnestja obejmie około 99 proc. przestępców ogólnych, a jeśli chodzi o przestępstwa natury politycznej, to prawie

100 proc. będzie z niej korzyści stało. Odpadnie zaledwie dwa dziecięta kilka osób, przywódców, którzy po wyjściu na wolność mogliby przygotować zarzewie, wciągnąć większe grupki, a przez to sprawić, że więzienia byłyby znowu za pełnione.

Dyskusja szczegółowa nad projektem ustawy amnestyjnej przeciągnęła się do późnej nocy. W toku dyskusji nad każdym artykułem zgłoszony został szereg poprawek, zmierzających do rozszerzenia ram ustawy amnestyjnej. Niektóre poprawki zostały przyjęte, inne znowu odrzucone.

Największe zainteresowanie oczywiście wywołała poprawka, zmierzająca do podciągnięcia pod dobrodziejstwo ustawy amnestyjnej również tych przestępców, którzy uchylić się od wymiaru kary.

Ważniejsze z poprawek należy wymienić: rozszerzenie dobrodziejstwa ustawy na szereg przestępstw natury karno-skarbowej, dalej na sprawy dezercji, wreszcie zamiana kary śmierci na dożywotne ciężkie więzienie.

Odrzucone zostały natomiast poprawki w celu rozszerzenia amnestji na emigrantów politycznych, przyczem przyjęto poprawkę, że ci przestępcy polityczni, którzy byli ścigani listami gończymi, a zgłosili się dla odbycia kary, mogą korzystać z dobrodziejstwa ustawy amnestyjnej.

Ogółem można twierdzić, że komisja poczyniła wiele zmian w projekcie rządowym, nie zmieniając jednakże jego istoty.

Plenarne posiedzenie Sejmu zostało wyznaczone na wtorek o godzinie 10-jej przed południem. Porządek dzienny obejmuje między innemi sprawozdanie komisji prawniczej o projekcie ustawy amnestyjnej.

Szary duch kanadyjskich gór

Od lat wymyka się policji i robi interesy

Jesienią 1925 roku zawiadomiono posterunek policji, znajdujący się w pobliżu Ontario, że w wielkim obozie Smooth Rock Falls dokonano zbrodni. Natychmiast wysłano na miejsce wypadku trzech policjantów ze sławnej Mountain Police. Sprawa była jasna i zupełnie nieskomplikowana. Jeden z drwali skradł niejakiemu Herve Joanis torebkę ze złotym piaskiem. Gdy Herve zarzucił złodziejowi dokonanie kradzieży, ten wyparł się winy. Rozwścieczony kłębkiem Herve, chwycił siekierę i rozplatał głowę złodzieja. Natychmiast po zabiciu kolegi Herve znikł. Przysięgł, że policja nigdy go nie pochwyci żywego. Oświadczył jeszcze kolegom, że czyn swój uważa za słuszną i dlatego powinien pozostać na wolności.

Policja kanadyjska natychmiast pusiła się w pościg za zabójcą. Jedną z głównych załad Mountain Police było, że ścigany musi wpaść w jej ręce. Tym razem jednak sprawa okazała się trudniejsza. Mijały tygodnie i miesiące, a Joanis nie został schwytany.

Herve zawarł przyjaźń ze

szczępami eskimoskimi i w każdej chwili mógł u nich znaleźć schronienie przed policją. Herve jednak nie przesiadł tylko u eskimosów. Wędrował po północnej Kanadzie i robił interesy.

Pewnego razu doniesiono policji, że przebywa on w karczynie w Mac Murray. Natychmiast wysłano tam patrol. Herve rzeczywiście przebywał w karczynie. Grał w karty i pił. Gdy tylko policja zjawiła się na progu, wyskoczył oknem i znikł. W Calgary sprzedał trzem spekulantom złotą dajną żyłę, którą odkrył podczas ucieczki. Zabrał gotówkę i znowu znikł.

I tem właśnie zajmował się Herve. Podczas uciekania badał teren i odkrywał nowe pokłady złota. Następnie je sprzedawał. W ten sposób zawsze miał przy sobie pieniądze, które mu były niezbędne podczas ukrywania się przed policją. Dzięki pieniądзом i przyjaźni z eskimosami zdołał niejednokrotnie zmylić trop policji i w ciągu długich lat ukrywać się przed nią.

Przed dwoma laty doniósł policji pewien poszukiwacz

złota, że widział Hervego w pobliżu Edington, gdzie prawdo podobnie od dłuższego czasu obozuje. Natychmiast wyruszone we wskazanym kierunku. W ciągu pół nocy okrążyło obozowisko Hervego. Nagle ukazał się on policji. Jak tylko skrył się za drzewo i znikł, jak kamfora. Jak mógł ucieść wówczas, gdy był ze wszystkich stron otoczony przez policję, pozostaje do dnia dzisiejszego zagadką. Od tego czasu nadano mu przezwisko „szarego ducha” kanadyjskich gór.

Przed kilku dniami znowu doniesiono policji o Herve. Tym razem, że został zabity przez jakiegoś indjanina w pobliżu fortu Smitha. Policja jednak niebardzo wierzy temu do niesieniu. Przypuszcza, że Herve krąży obecnie w pobliżu terenów, na których znajduje się rad. Tam można bowiem zarobić krocie. Chce chyba pracować w spokoju, pod przybranym nazwiskiem, i dla tego zameldował policji o swej rzekomej śmierci. Jest bowiem mało prawdopodobne, by zabił go jeden z indjan, z którymi żyje w wielkiej przyjaźni.



DUCH

Trzy miesiące minęło od śmierci pana Kuciopka i rana w sercu wdowy, pani Kuciopkowej jeszcze się nie zagoiła.

To też dowiedziawszy się, że w Warszawie jest pewien spirytysta, który za tanie pieniądze wywołuje duchy, postanowiła go zaprosić, aby wywołał ducha pana Kuciopka.

Wieczorem zebrano się kilku znajomych, zgaszono światło i całe towarzystwo wzięwszy się za ręce zasiadło dookoła okrągłego stolika.

Przez godzinę czekano w milczeniu, ale duch się nie zjawił.

— Teraz dopiero jedenasta, a Wojtuś przed pierwszą nigdy do domu nie wracał — po cieszała gości pani Kuciopka.

Po dwóch godzinach milczenia w przedpokoju skrzypnęły drzwi i w ciemnościach zarysowała się jakaś sylwetka. Gościom na głowie zjeżyły się włosy.

— Czy to duch Wojciecha Kuciopka? — spytał grobowym głosem spirytysta.

Sylwetka zneiruchomiała w miejscu.

— Tak — usłyszano odpowiedź.

— Wojtuś! — zaskakała pani Kuciopka. — Dobrze ci na tam tem świecić?

— Niezgorzej.

— Lepiej ci niż przy mnie?

— O, dużo lepiej.

— A gdzie jesteś?

— W piekle.

Pani Kuciopka już już chciała się obrazić, ale przytomniwszy sobie, że to duch, dała za wygraną i pytała dalej:

— A jakież się tam urządził?

— Narazie przy rodzinie mieszkam. Ale mam jedno mieszkanie na widoku. Tylko, że duże odstępne.

— A w smole cię nie smażą?

— Nie. Bo węgla w piekle zabrakło. A i smoly coraz mniej, bo diabły całą z głodu zzerli. Cholerny u nich kryzys i bieda. Właśnie tu do was przylazłem, bo mi gotówka potrzebna.

— Wojtek! — uniosła się pani Kuciopka. — To poto cię ko chająca żona wołała, żebyś od niej forse dusił? Nie dam! Nie będziesz forsę miał!

— Będę miał — oświadczył duch — jak się tylko uda.

Sylwetka zniknęła.

— Jak co mu się uda? — szepnął któryś z gości.

Pierwsza podniosła się gospodyni i zapaliła światło. Rozjeżdżała się po pokoju, potem weszła do przedpokoju.

— Udało mu się! — wrzasnęła przerażona.

— Co? Co? Co mu się udało?

— Trzy palta z przedpokoju zwędził! To był złodziej, a myśmy go za ducha Wojtka wzięli. Napoleon Sadek

HUMOR SZWAJCARSKI



Gdyby Wilhelm Tell żył w dobie golfa.

CZYŚCI I ZAPOBIEGA PRUCHNICY ZĘBÓW MYDEŁKO CHERYS

Jak sprytny kanciarz okradł milionerów urządzając im „bal łachmaniarzy i żebraków”

Atlantic City, oddalone od Nowego Jorku o kilkaset kilometrów, należy do najwytworniejszych miejscowości kąpielowych Ameryki. Pod koniec ostatniego sezonu, w jednym z najdroższych hoteli Atlantic City, zebrało się towarzystwo, które składało się z członków najbo...szych rodzin nowojorskich. Młodzież spędzała tam beztrudnie czas. Podczas dnia uprawiała wszelkiego rodzaju sporty, a nocą urządzała wymyślne hulanki i zabawy. Podczas tych nocnych zabaw, kobiety były wspaniałych strojach i nosiły klejnoty, których ogólna wartość sięgała dwu milionów dolarów.

WARJACKI POMYSŁ BALU ŻEBRAKÓW

Wreszcie wyczerpały się pomysły młodzieży. Balle maskowe, japońskie i weneckie noce zaudziły się już. Szukano więc jakiegoś nowego, sensacyjnego pomysłu, któryby zapewnił miłe i przyjemne spędzenie nocy. Lecz jakos nikomu nie przychodziło do głowy pomysł, któryby, zyskał uznanie wszystkich gości. Nagle syn bankiera, młody Harry Smythe, wysunął szczególny projekt. Zapropował urządzenie „balu żebraków”. Ten pomysł znalazł powszechne uznanie. Ci zawsze wytwornie i starannie odziani ludzie, jeden raz w życiu wdzieją na siebie poplamione i podarte łachmany i wystąpią bez klejnotów. Był to świetny żart! Mało znany towarzystwu Smythe, stał się nagie bogatorem dnia.

POPYT NA SZMATY I ŁACHMANY

Towarzystwo gorączkowo przystąpiło do pracy. Zaczęto skupować co najgorsze łachmany, które nagle podskoczyły w cenę, i odpowiednio przystrajano sale hallu hotelowego.

Wreszcie nadszedł termin balu. Goście przebrani za żebraków schodzili się do sali i doskonale się bawili. Zabawa trwała do świtu i wkońcu rozbawieni „żebracy” rozeszli się do swych pokoiów.

WYSOKA CENA ZA GŁUPI KAWAŁ

Zaledwie minęło kilka chwil, gdy z kilku pokoiów rozległy się przeraźliwe krzyki. Do hallu zbiegali się przerażeni goście w dziwacznych strojach, wzywając dyrektora hotelu. Jak się okazało, znikły im klejnoty. Przeszukali wszystkie szuflady w szafach i nie mogli ich znaleźć. Na ten oryginalny bal nie brali klejnotów, które schoowali w swych kasetkach.

Kupon porady prawnej

Po kilku chwilach można było ustalić, że okradziono tych wszystkich gości, którzy nie oddali klejnotów pod pieczę zarządu hotelowego.

O wypadku zawiadomiono policję. Przybyli agenci urzędu śledczego sprawdzili przedewszystkiem listę gości. Okazało się, że Smythe, projektodawca balu, znikł. Prawdopodobnie podczas balu wymknął się niespostrzeżenie z sali. Wkradł się do pokoju milionerów, bez przeszkód splundrował szafy i przywłaszczył sobie drogie klejnoty. Gdy był już w posiadaniu łupu, spokojnie opuścił hotel i znikł. „Pracę” ułatwił mu ten fakt, że służba była zajęta balami i nie zwracała uwagi na pokoje gości.

Wszczęte natychmiast śledztwo nie dało żadnych wyników. Władze Atlantic City, przypuszczając, że przebiegły złodziej obraca się tylko w środowisku milionerów i

przebywa wyłącznie w najdroższych hotelach, zawiadomiły o „działalności” Smytha policję wszystkich miejscowości kuracyjnych i zażądały, by na niego zwrócono uwagę. Po kilku godzinach władze czekała nowa niespodzianka. Z siedmiu miast przysły sensacyjne wiadomości. Złodziej w ciągu ostatnich trzech lat urządzał bale żebraków w różnych miastach i okradał milionerów z klejnotów. Tylko dzięki temu, że „pracował” w odległych częściach kraju, wiadomość o jego „pomyśle” nie dotarła do Atlantic City.

Narazie Harry Smythe pozostaje na wolności i karząca ręka sprawiedliwości nie może go osiągnąć.



ZIOŁA Z GÓR HARCU Dra LAUERA
są dobrym środkiem dla uregulowania żołądka, usuwają obstrukcję, są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym.

Kon-gay pomściła śmierć ojca Krwawy kat myślał, że znalazł bezpieczny ką

Tientsin (Chiny), który jest obecnie ośrodkiem powszechnego zainteresowania, wskutek wypadków rozgrywających się na Dalekim Wschodzie, był w tych dniach terenem wstrząsającej tragedii.

W ostatnich czasach w koncesjach cudzoziemskich Tientsin zamieszkało bardzo wielu generałów, gubernatorów i piratów w stanie spoczynku. Obrali sobie koncesje, jako schronienie przed władzami chińskimi, które ich poszukują za ich działalność. Sądzą, że tutaj za „zaoszczędzone” pieniądze uda się im spędzić resztki dni w dobrobycie i spokoju.

Do „najznakomitszych” osobistości tego pokroju, należał były gubernator prowincji położonych wzdłuż 26tej rzeki, Sun-Tchuan-Fang. W czasach, gdy sprawował rząd nad milionami dusz, wszyscy drżeli przed jego nieludzkiem wprost okrucieństwem. Nakładał niezwykle wygórowane podatki na poddanych, które doprowadzały ich do rozpacz i do aktów wybuchu. Co pewien czas wybuchały powstania. Gubernator krwawo je tłumiał. Gdy wyruszał z ekspedycją karną, towarzyszyło mu zawsze mnóstwo sędziów, którzy nie mogli narzekać na brak pracy.

W tych ekspedycjach karnych brał udział pułkownik May-Ner. Na nim spoczywał obowiązek krwawego rozprawiania się z powstańcami. Postępowanie władcy napawało go wstrętem. Starał się nakłonić gubernatora, by w sposób bardziej ludzki odnosił się do poddanych. Sun-Tchuan-Fang uważał, że oficer temi radami narusza jego autorytet i postanowił się go pozbyć.

Pewnego dnia pułkownik miał puścić się w pościg za rabusiami, którzy ograbili kilku bogatych jubilerów. Oficer doskonale wywiązał się z zadania. Nietylko, że ujął bandytów, lecz zdołał odebrać im klejnoty. Gdy zadowolony pułkownik zgłosił się do gubernatora i zameldował mu o przebiegu pościgu, okrutny władca rozkazał go aresztować. Sun-Tchuan-Fang oskarżał go o to, że był współnikiem bandytów i że podzielił się z nimi łupem. Sąd wojskowy, któremu przewodniczył sam gubernator, skazał pułkownika na karę śmierci.

Wyrok zmniejsza był wykonany. Po pewnym czasie władza zaczęła się wymykać z rąk gubernatora. Gdy wszystkie próby utrzymania się na tem dochodowym stanowisku zawiodły, Sun-Tchuan-Fang udał się do Tientsinu. Spodziewał się, że tu go nie osiągnie ręka mścicieli.

W Tientsinie Sun-Tchuan-Fang przeobraził się nagle w baranka. Odkrył w sobie religijne powołanie. Otworzył za własne pieniądze seminarjum, w którym wykładał nauki Buddy, odziany w strój buddyjskiego mnicha. Ponieważ pięknie przemawiał, jego seminarjum cieszyło się wielką popularnością. W zasadzie było ono przeznaczone wyłącznie dla mężczyzn i ten warunek był przestrzegany.

Pewnego dnia zgłosiła się do Sun-Tchuan-Fanga uroczą i wytworną Chinkę, panna Kon-gay. Prosiła gubernatora, by jej pozwolił słuchać wykładów. Sun-Tchuan-Fang nie mógł się oprzeć urokowi pięknej dziewczyny i pozwolił jej przychodzić na wykłady. Młode dziewczę



Sir Samuel Hoare, brytyjski minister Spraw Zagranicznych, zarolany tyżwiarz, który bawił w ostatnich dniach w St. Moritz, zażywając ulubionego sportu, podczas ślizżarok upadł tak nieszczęśliwie, że złamał sobie kość nosową. Mimo to zapowiada, że na czwartym posiedzeniu Izby Gmin poróci on do Londynu, aby odeprzeć ataki opozycji na jego politykę zagraniczną, oburzoną dojmującym do porozumienia Hoare'a z Lavalem w sprawie propozycji pokojowych w konflikcie włosko-abyssyńskim.

siedziało na sali i z napięciem przy słuchiwało się wywodom „mistrza”. Odznaczała się ona wielką inteligencją i pilnością i wkońcu Sun-Tchuan-Fang mianował ją swoją asystentką. To stanowisko przysporzyło jej wiele pracy. Między innymi do jej obowiązków należało przygotowanie książek, które mistrzowi były potrzebne przy wykładzie. Pewnego dnia mistrz, jak zwykle, przybył z rana do seminarjum, wstał na katedrę i chciał rozpocząć wykład. Otworzył pierwszą z brzożę książkę i nagle śmiertelnie zbladł. W książce leżała fotografia pułkownika, którego niegdyś skazał na śmierć. Na zdjęciu widniał duży napis: „Czy mnie nie poznajesz?”

Oszolomiony podniósł głowę. W tej samej chwili spostrzegł wpatrzoną weń asystentkę. Zanim jeszcze otwo-

rzył usta, rozległ się strzał. Sun-Tchuan-Fang padł martwy na podłogę. Na salę powstąpiło zamieszanie. Dziewczyna je wykorzystała i uciekła.

Wszczęte dochodzenie wykazało, że zabójczyni była córką nieszczęśliwego pułkownika, którego śmierć miał na sumieniu nieludzki gubernator. Asystentka pomściła śmierć ojca.

Jej czyn wywołał w Tientsinie wielkie wzburzenie. Szczególne wrażenie wywarł on na byłych potentatach chińskich. Przekonali się bowiem, że i na terenie koncesyj zagranicznych nie mogą być pewni życia.

Prawdziwy targ na dziewczęta to najem służby domowej

Stolica Bułgarii dwa razy do roku, w końcu maja i w końcu listopada, przedstawia sobą dziwny widok. Na jednym z większych placów miasta odbywa się szczególny jarmark.

Setki dziewcząt, młodych i starych, ładnych i brzydkich, cierpliwie wyczekuje na goście, które mają je, jak to

sie w Sofji nazywa — „nabyć” na pół roku. Służące znajdują się w towarzystwie agentów, którzy na cały głos wychwala ją zalety swego „towaru”. Na bywczyźnie zaczynają oglądać „materjał”. Następnie zaczynają się targi. Gdy wreszcie i to dobiega końca, służąca bierze swe manatki i podaje na sześć miesięcy za swą nową panią.



„POKOJ ZAKWIŁNIE POD OPIEKĄ NASZICH BAGNETÓW” — taki napis spotkać można na namiotach czolowych kolumn włoskich.

s. † p. JAN ZALESIŃSKI

długoletni pracownik druk. „Polska Zjednoczona” zmarł po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach dnia 14 b. m., przeżywszy lat 47.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się dziś w poniedziałek o godz. 9 rano w kościele parafj. w Legionowie, poczem nastąpi wyprowadzenie zwłok na cmentarz miejscowy. Na smutny ten obrzęd zapraszają krewnych, kolegów i znajomych pozostali w nieutulonym żalu

ZONA I DZIECI

Andrzej Szard

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedia w rodzinie księżęcej

Książę Paweł od proga rzucił okiem na żonę. Wyczytał w jej spojrzeniu tyle odrazy i zgrozy, że od razu błyskawica zrozumienia rozświetliła mu mózg...

Czyżby rzeczywiście Zofja była autorką listu anonimowego?

Zofja także zrozumiała, co sobie pomyślał w tej chwili książę Runiewicz. Przez chwilę chciała dokonać ostatecznej zemsty. Cisnąć księciu w twarz nazwisko kochanka jego żony. W ostatniej chwili wszakże zbrakło jej nato odwagi.

Domyślała się, że potem już pojedynek między księciem a jej mężem był nieunikniony. Drżała zaś o życie męża i nie chciała go narażać na żadne niebezpieczeństwo.

Teraz nie pozostało już jej nic innego, jak tylko czem prędzej wyjść z tego domu, z którego została wypędzona: przez gospodarza — milcząco, przez gospodynię — aż nadto wymownie.

Wychodząc z palacu, stanęła nagle oko w oko z mężem, mierzącym ją właśnie do księstwa.

Hrabia Alfred spojrział na żonę z przerażeniem. Zapytał osłupiały:

— Ty? Stać?
— Jak widzisz — odparła z całym spokojem — I nie przepędzono ciebie?
— Owszem... Ale to będzie srogo pomściło... Już ja im pokażę... Pożaluj tego...

— Nikczemnico! Malo jeszcze nagrzeszyłaś? Czy agonja kobiety, która tam teraz kona, to nie twoje dzieło?

— Bronila się tylko, jak mogłam. Kradła mi męża. Nie chciałam pozwolić. Gdyby kto ci chciał skraść zegarek, czy nie bronilbyś się nawet rewolwerem, jakby było potrzeba? A zresztą... co może mieć wspólnego choroba księżny ze mną?

— O, bo każdy, kto zna stan rzeczy, wie, że to żadne zapalenie płuc, jak twierdzą lekarze, lecz cios, spowodowany rozpaczą i zgrzyotą. Ta kobieta umiera z bólu duchowego...

— Zdaje ci się...

— Jeżeli mi się coś zdaje, to coś zgola innego... Tak mi się widzi, że ty bodaj także zmaistrowałaś zniknięcie dziecka tej nieszczęsnej kobiety! — zawołał, drżącym głosem, przeszywając ją wzrokiem.

— Co ty wygadujesz? — krzyknęła gorąco Zofja — więc ta dziewczynka zniknęła? Nic o tem nie wiem... Pierwsze słyszę...

— Nie udawaj. Czuję, że to także twoja sprawa. To nowa twoja zbrodnia. Nie udało ci się rozpętać upragnionej katastrofy poprzednio, ale jej skutki jednak teraz się ujawniły. Ty zaś myślic, że pierwsza próba cię zawiodła, zadałaś drugi cios, porywając dziecko...

Tym razem jednakże hrabia Lanecki mylił się. To też słowa jego brzmiały aż nadto zagadkowo dla Zofji. Jedno zrozumiała, że nowe, nieznanne jej nieszczęście, spadło na znenawidzoną przez nią Krystynę.

I oto szatański błysk radości zamigotał w jej oczach.

Rzekła jednak z całkowitym spokojem:
— Zapewniam cię, że nie miałam nic wspólnego ze zniknięciem tego dziecka i dopiero z twych ust pierwsze słyszę o tem wszystkim. Cóżbym zresztą w tem miała, aby dzieciaka porwać?

— Bo nienawidzisz Krystyny...
— Ale ciebie kocham... a to przecież i twoje dziecko. Nie zrobiłabym ci tej przykrości... Kocham cię nadal wbrew wszystkiemu i mimo wszystko...

— Milcz lepiej!... Nie używaj tak świętych słów nadaremno!...

— Mam prawo do tego słowa, bo kocham cię naprawdę... Wybacz mi... Nie bądź taki niemilosierny... Trudno, wyznaję ze skruchą, że dałam się unieść nienawiści do Krystyny i chciałam ją zgubić... Bardzo tego żałuję... I gdybym tylko mogła naprawić to, co się stało, słowo ci daję, że nie zawahałabym się...

— Nie wierzę ci!.. Wiedz, że jeżeli nawet mnie bardzo kochasz, nie zdołasz tem ani o odrobinę zmniejszyć nienawiści, jaką obecnie dla ciebie odczuwam... Nienawidzę cię za twoją obłudę, za twoją podłość, za twoją nikczemność!.. Nienawidzę cię zato, że popełniłem szaleńczy czyn zaślubienia cię...

— Ach, więc upierasz się przy odtrącaniu mnie? Nie chcesz wrócić do mnie?

— Za nic i nigdy w życiu!
Zofja cała drżąca, wyprostowała się i rzekła groźnie:

— Strzeż się! Nie doprowadzaj mnie do ostateczności!..

— Ach, teraz grozisz znów dla odmiany?!? A gróż sobie, ile ci się podoba!.. Nie zlekne się!..

— Doprawdy? Jest jednak ktoś poza tobą, kogo porazić może moja zemsta!

— Co? Może księżna Runiewiczowa? — za pytał z bólem w głosie, wzruszając ramionami — tej już nic gorszego uczynić nie zdołasz. Już ją, niestety, dobiłaś...

— To też wcale nie w jej kierunku podąży, obecnie moja zemsta. Będzie miała inny cel. Sam mi go podsunał. Gdy księżna umrze, pozostanie przecież jeszcze jej dziecko... Dziecko, które gdzieś zgubiliście, ale które ja odnajdę. Już moja będzie w tem głowa... Z pod ziemi wydobędę!..

— Ty?
— A tak!.. Ja!.. Gdziekolwiek dzieciak się schowa, moja nienawiść z pewnością wydobędzie go na powierzchnię. Gdziekolwiek pójdzie, cokolwiek uczyni, wszędzie spotka się ze mną, póki go nie zniszczę, nie zetnę z tej ziemi... Powiedziałeś kiedyś, że jestem złym duchem. Więc nim będę. Wszystkie cierpienia, jakich nie zdążyła przeżyć matka, przeżyje z mojej ręki jej dziecko. Czy je odnajdę jutro czy za dziesięć lat, zapłaci mi swem nieszczęściem za was oboje!

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Po krótkim wahaniu Stanisław zdecydował się odpowiedzieć ojcu prawdę. Powiedział też:

— A więc tak... żyję z nią...
I spodziewał się teraz ze strony ojca piorunu i odmowy, będąc, zresztą, już przygotowany na odparcie najostrejszych argumentów.

Ku jego zdumieniu wszakże ojciec jakby się ucieszył...

Rzekł bowiem z radością:
— To doskonale!...

Stanisław osłupiał... Zapytał:

— Niby dlaczego?
— Bo to bardzo upraszcza sprawę.
— W jakim sensie?

— Myślałem, że jest taka sytuacja, iż jakaś panna bardzo ci się podoba. Chcesz ją koniecznie zdobyć. Ale ona ci postawiła sprawę ostro: „Albo ślub, albo nic”. Wiem, że bywają w takich razach mężczyźni... lub raczej chłopcy, powiedziałbym, którzy się dają nato nabrać... albo powiedzmy delikatniej: nie mogą pohamować swego pociągu do umiłowanej kobiety, ani też zdobyć ją inną drogą, godzą się na ślub. Potem bardzo często bywa, że po bliższym zetknięciu następuje gorzkie rozczarowanie. Ale ślubu już zerwać nie można. Otóż przedtem chciałem cię uchronić... Ale, skoro już z nią żyjesz, to doskonale...

— Tatusiu, ja doprawdy wciąż jeszcze nie rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć...

— To, że teraz już wiem, jak ci poradzić...

— Mianowicie?

— Skoro z nią żyjesz, to żyj sobie z nią nadal. Gdy ci się trafi odpowiednia partja, przeprosisz tę panią, dasz jej... z mojej kieszeni... parę tysięcy na otarcie łez i będzie po krzyku...

— Widzę, tatusiu, że nie chcesz mnie zrozumieć...

— Owszem, czynię ku temu wszelkie wysiłki i jestem głęboko przekonany, że to najlepsze wyjście z sytuacji.

— Mojem zdaniem, małżeństwo byłoby wyjściem lepszym i... uczciwszym...

— Ja ci zaś nato powiem, że małżeństwo trzeba... mimo wszystko, traktować trochę po... kupiecku...

— O, ja tego nie zamierzam — zaperzył się Stanisław.

— Gdy będziesz nieco starszy, zrozumiesz to sam. Małżeństwo nie może być oparte na samej tylko miłości. To nie wystarczy. Musi mieć trwałe podstawy, aby nic w przyszłości nie mogło niemi zachwiać. Trzeba więc zawczasu z niego usunąć wszystko, coby mogło kiedyś stać się powodem waśni i nieporozumień...

— A bo to można wszystko przewidzieć?

— Wszystkiego istotnie nie sposób, ale wiele rzeczy można. Trzeba więc pobierać się w swojej sferze, aby uniknąć nieporozumień, jakie mogą na tem tle wyniknąć. Trzeba się starać o takie zaopatrzenie materialne, aby nie trzeba było wyzyskać się trybu życia, do jakiego się jest przyzwyczajonym. To wszystko wiele stanowi w małżeństwie. Dlatego taka moja dla ciebie rada. Wyperswaduj tej pani małżeństwo z tobą i życie ze sobą jak najprzyjaźniej w dalszym ciągu. Ja do skonałem rozumiem, że chłopiec w twoim wieku nie może się bez tego obejść i nie mam ci bynajmniej za złe, że masz przyjaciółkę. Gotów jestem na wet czasem zapłacić jakiś twój dług, gdy jej kupisz futro, czy naszyjnik zbyt kosztowny, bo nie chcę, abyś nasze nazwisko plamił na wekslach lichwiarskich. Ale o tem małżeństwie lepiej nie myśl... Wybij je sobie z głowy. Niekoniecznie

musi twoja przyjaciółeczka zostać zaraz hrabiną Forowską. Niech jej wystarczy obecna sytuacja.

Choć Stanisław przewidział, że spotka się z oporem ojca, ale nie w tej postaci go sobie wyobrażał.

To też zawiodły go wszystkie przygotowane zgóry i zdawałoby się niezbitne argumenty.

Postanowił wszakże nie ustępować i rzekł:

— Ha, trudno, tatusiu... Widocznie będę musiał działać bez twojego pozwolenia.

— Byłoby mi niesłychanie przykro, gdyby do tego doszło...

— Mnie jeszcze bardziej przykro, że nie zdołałem cię przekonać...

— Prawdziwie przykro będzie ci dopiero, gdy będę ci zmuszony zamknąć dopływ pieniędzy, bo sam rozumiesz, że nie będę wspierał pieniężnie, czegoś, co uważam za bezwarunkowo szkodliwe dla ciebie.

— Trudno, tatusiu, będę musiał pracować...

— To nie taka łatwa sprawa...

— Wiem o tem. Ale nie cofnę się przed niczem...

— Obawiam się wszakże, iż twoja ukochana się cofnie, gdy się dowie o moim postanowieniu. Powie sobie: „Co po tytule, gdy pusto w szkatule”? Bo przecież obecnie chyba utrzymujesz ją?

— Tak...

— Więc wyobrażam sobie, że jej, zapewne, niczego nie brakuje. Zobaczymy, jak ona nato zareaguje, gdy jej powiesz, że jesteś bez grosza.

— Owszem, i ja jestem ciekaw... To będzie nawet bardzo dobra próba.

— Jestem przekonany, że ci odmówi... Zało żyłbym się z tobą o każdą sumę.

— A mnie się wydaje, że mi nie odmówi i byłbym gotów, gdyby do tego doszło, raz na zawsze zrezygnować z dalszych prób wybierania sobie żony na własną rękę. Nawet zaraz do niej pójde i zapytam się...

— Dobrze, ja zaczekam...

Dalszy ciąg jutro.

Czytajcie
Nowego Sportowca
Cena 10 groszy

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego milionera

23) Pierwsze uśmiechy Iosu...

Z za węgla rampy kolejowej wyłoniły się trzy postacie i zbliżyć się poczęły w kierunku Henryka i idącego z nim policjanta.

W mgnieniu oka rozłożyli przed nimi prymitywny dywanik i rozpoczęli przy dźwiękach dzwoneczków występy, oglądane codziennie na warszawskich podwórkach.

Henryk i konwojujący go policjant zatrzymali się. Na widok niewymyślanych sztuczek kuglarskich, policjant uśmiechnął się i przyjacielskim ruchem ujął Henryka pod rękę. Z kolei Henryk poczęstował policjanta papierosem i zdawało się, że nigdy nie mieli do siebie „pretenzji”.

Po chwili „artyści” skończyli swoje pokazy akrobatyczne i Henryk wraz z policjantem zniknęli mi z oczu.

Co robić? Jak ratować Henryka i „Illona”?

Stałam zrozpaczona i bezradna.

Po chwili przypomniały mi się słowa Henryka, że mam interwenjować za pośrednictwem konsula w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

Z trudem odnalazłam pocztę i nadałam depeszę do konsula:

„Henryk zatrzymany. Konkurencja oskarżyła podstępnie. Interwenjować natychmiast. Bałtisky, Estonia.

Felicja
Tak byłam zmęczona ostatnimi przejściami, że jedynym moim marzeniem było odpocząć trochę i doprowadzić do jakiegoś takiego ładu szkolane nerwy. Naprzeciwko poczty dostarłam hotel — weszłam bez wahania i zażądałam pokoju.

Hotel był nędzny i brudny. Portjer, który z nonszalaną wskazaniem mi palcem pokój, miał wygląd skończonego kajdaniarza. Było mi już wszystko jedno. Miałam tyle smutków w głowie, że poprostu nie zastanawiałam się, gdzie jestem.

Weszłam do pokoju i zamknęłam za sobą drzwi.

Nagle dostrzegłam jakiegoś mężczyznę.

Stał przy lustrze i ze spokojem zawiązywał krawat.

Cofnęłam się przerażona.

— Przepraszam pana, ale to jest mój pokój — powiedziałam po niemiecku.

— Zgadza się! Ja za godzinę wyjeżdżam — odparł w tym samym języku.

— Nie rozumiem dlaczego portjer nie uprzedził mnie? — dodałam niepewnie.

— Oni nie zwracają uwagi na takie drobnostki — roześmiał się — a zresztą ja zaraz wychodzę.

Przyjrzałam mu się uważnie. Był przystojny i elegancki.

Miał w twarzy coś ujmującego, łagodnego, a zarazem stanowczego.

Zdobyłam się na odwagę i zapytałam:

— Czy nie wie pan, gdzie mieści się komenda policji?

— Jestem cudzoziemcem, proszę pani, ale to przypadkiem wiem — bo ma to związek z moim zawodem. Przede wszystkim pozwoli pani, że się przedstawię. — Karczew-

ski jestem, — rzekł, całując mnie w rękę.

— Karczewski? — Czy pan nie jest przypadkiem Polakiem? — zapytałam po polsku.

— A, rodaczka! — zdziwił się przyjemnie — bardzo mi będzie miło, jeśli przydam się pani na coś — dodał.

Zorientowałam się, że stoję z obcym bądź co bądź mężem czyzną w pokoju hotelowym.

— Pan mi wybaczy — rzekłam, — ale to tak dziwnie wygląda, że ja z panem tu rozmawiam. Może zajedziemy do restauracji.

Zgodził się chętnie. Na wstępie powiedział mi, że jest detektywem z Warszawy. Ucieszyło mnie to niezmiernie. Opowiedziałam mu o naszych tarapatkach i zaproponowałam wynagrodzenie za usługi.

— Zgoda — rzekł krótko — najpierw trzeba ratować statek, bo jak Mayer zorientuje się, że mu coś grozi w porcie, wypłynie na pełne morze i wszystko djabli wezmą.

Natychmiast wstał i pojechał do portu.

Nazajutrz rano obudziłam się, pełna nadziei i wiary w przyszłość.

Karczewski, który specjalnie dla nas został w Bałtysku, dzwonił, że władze portowe przetrzymały statek do czasu wyjaśnienia sprawy.

Majątek był więc uratowany!

Teraz należało ratować Henryka.

Pojechałam z Karczewskim do policji. Oświadczyłam mi, że Ministerstwo zainteresowało i Henryk będzie wolny za godzinę.

Boże! Jak mi się ta godzina wydawała długą! Po nieznośnych minutach oczekiwania do pokoju wszedł Henryk.

Zobaczywszy mnie, krzyknął:

— Gdzie „Illona”?

Uśmiechnęłam się.

— Nie witasz się ze mną? — powiedziałam przekornie.

— Ależ blagam cię, mów, gdzie jest „Illona”! — krzyczał.

— Jest — odparłam i kiwnęłam znacząco głową.

Henryk zmienił się momentalnie na twarzy.

— A więc „Illona” jest w porcie? — cieszył się.

Przedstawiłam mu Karczewskiego i opowiedziałam, że pracuję dla nas.

Pochwalili mnie za spryt i pojechaliśmy we trójkę do portu.

Władze estońskie nie czyniły wstrętów i od razu wydały nam statek.

Skompletowaliśmy załogę, pozostawiając tylko wiernego murzyna z dogami.

Mayer znikł, naturalnie, bez śladu.

Tegoż jeszcze wieczora „Illona” opuściła Bałtysku.

Kilkanaście kilometrów od brzegu, już na wolnym morzu, udało się nam skomunikować z odbiorcami.

Po długich targach sprzedaliśmy cały transport.

Na pokład „Illony” weszli przewoźnicy, właściciele łodzi rybackich i motorówek, oni to bowiem wywozili alkohol w strefę celną, przeważnie pod osłoną nocy, i zostawiali w umówionym miejscu odbiorcom, którzy transportowali to dopiero na ląd.

Po obliczeniu okazało się, że mamy okazały zarobek.

W świetnych nastrojach dojechaliśmy do Gdyni.

Po tak długich niepowodzeniach wystarczyły dwa dni dobrej passy i wszystkie zmartwienia pierzchy.

Świat należał do nas.

Henryk kupił mi w prezencie wspaniałą motorówkę i całą moc pięknych drobiazgów.

Był w świetnym humorze, gdyż konsul powiedział, że „zachował się tak, jak on się tego spodziewał”.

Była to dla niego wielka nagroda za trud.

Po kilku dniach wypoczynku zaczęliśmy powoli przygotowywać się do nowej wyprawy.

Spokojne życie w Warszawie przedko zaczęło nas nudzić. Tęskniliśmy znów do morza i przygód.

Pewnego dnia, gdy opowiadałam matce, nie wiem, już który raz, moje „morskie przygody”, służąca zaanonsowała, że przyszedł jakiś obcy pan i chce się koniecznie ze mną widzieć.

— Spytałaś go o nazwisko? — rzekłam.

— Tak jest, proszę pani, ale nie chce powiedzieć, mówi tylko, że ma osobisty interes.

Wstałam niechętnie i poszłam do salonu.

Na progu stał Karczewski i

klaniał się uprzejmie.

— Przychodzę w bardzo poważnej sprawie — powiedział na wstępie. — Role się zmieniły. Teraz ja mam propozycję zaangażowania dla pani.

Byłam zaintrygowana.

— Chce mnie pan zaangażować? Może do teatru? — śmiałam się.

— Nie, proszę pani. Mówię zupełnie serio.

Przedewszystkiem chciałem powiedzieć, że nie jestem detektywem. Wtenczas okłamałam panią, za co bardzo przepraszam.

— Nic na tem nie straciłam — odparłam. — Przeciwnie, wiem, ile mamy panu do zawdzięczenia.

— Nie o to chodzi — przewrwał skromnie. — To było głupstwem dla mnie. Jestem członkiem instytucji, która na całym świecie czuje się, jak u siebie w domu. Nie istnieją dla nas ani granice, ani odległości. Gdy chcemy rozpętać wojnę w Afryce, czy osadzić króla w Grecji, przychodzi nam to z dzieciną łatwością. Pieniądze nie mają dla nas żadnego znaczenia, mamy ich tyle — ile chcemy, wystarczy zatelegrafować, a moja „instytucja” przysła je momentalnie, choćby na koniec świata.

— Co to jest takiego? — za pytałam, zaciekawiona do ostatnich granic.

Dalszy ciąg jutro.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Kobieta zmienna jest

„VALENTINO” z Gdyni zwierza nam się:

„Mam 20 lat. Jestem brunetem i przytem, jak mi mówią, bardzo przystojny. U kobiet cieszyłem się zawsze wielkim powodzeniem. I im właśnie mam do zawdzięczenia, iż stałem się pijakiem.

Zmieniałem kobiety, jak rękawiczki, czego skutkiem była choroba weneryczna, z której się zupełnie wyleczyłem, gdyż była niegroźna.

Zeszłego roku w sierpniu poznałem 16-letnią, ładną blondynkę, o ślicznych oczach i postaci, pełnej wdzięku, w której się pierwszy raz zakochałem. Znajomość nasza nie trwała długo, bo tylko dwa tygodnie, gdyż moja ukochana zerwała ze mną, dowiedziawszy się od moich kolegów o moim prowadzeniu się. Od tego czasu nie spotykaliśmy się, a moja ukochana unikała mnie.

Tego roku w styczniu napisałem do mnie list z prośbą o spotkanie, gdyż chciała, abym położył wreszcie kres plotkom o niej, ciągle jeszcze nieustających. List ten otrzymałem, gdy leżałem chory na po drążnienie ślepej kieszki. Mimo że mi doktor surowo zakazał wstawać, nie zważając na nic, pośpieszyłem na spotkanie, na które ona nie przybyła.

Dopiero po jakimś czasie, gdy byłem już zupełnie zdrow, zobaczyłem ją, jak szła z pracy. Ośmieliłem się do niej podejść i zapytać o przyczynę nieprzybycia na spotkanie. Dała mi odpowiedź wymijającą.

Od tego czasu spotykaliśmy się codziennie i było nam ra-

zem bardzo dobrze. Nic nie mąciło naszego szczęścia. Ani niezyczliwi koledzy, od których się zupełnie odosobniłem, ani zazdrosne kobiety, które mnie zupełnie nie interesowały.

Po pewnym czasie wyznaliśmy sobie miłość wzajemną, z czego byłem bardzo szczęśliwy. Dnie spędzaliśmy na spacerach, lub w domu ukochanej, gdzie mnie uważano za starającego się o jej rączkę.

Aż jednego razu w zakładzie, w którym pracujemy od niedawna razem, doszło między nami do sprzeczki, w której mi powiedziała, abym jej nie rozkazywał, przyczem wyśmiała mnie wobec personelu, na co ja, będąc zdenerwowany, powiedziałem jej, że jest podłą dziewczynką, iż może mi tak dokuczać. Ukochana moja od tej chwili nie chce ze mną rozmawiać i daje do zrozumienia, iż uważa naszą znajomość za skończoną, pomimo, iż ja przepraszam i błagam, aby mi wybaczyła, gdyż więcej się to nie powtórzy. Ona jest nieczuła na moje prośby, drwi ze mnie i daje do zrozumienia, iż chłopiec kochający nigdy tak się nie uniesie.

Kochany Redaktorze, radzę, co mam uczynić, aby pozyskać względy mojej kochanej Szarlotty.

Niech Pan zaproponuje w gronie kolegów sąd koleżeński w tej sprawie. Uważam, że Pan, jako wykazujący dobrą wolę i proszący o przebaczenie przy wzajemności, będzie miał sprawę wygraną. Jeżeli p. Szarlotka nie przywróci Panu swej sympatii, da tem dowód, że tylko szuka pretekstu do zerwania z Panem.

Na malej wokandzie...

Między przyjaciółmi

(A. E.) W zacisznej knajpce zebrało się paru kolegów. Wszyscy byli odniedarona z naci i rozmawiali naturalnie o teściowych.

— Moja teściowa — skarżył się pan Jerzy Górkowski — to najgorsza cholera na świecie. Pytuje od rana do nocy, jak by ją kto nakrecił. Każdego dnia z sąsiadkami raban usku tecznią, służąc z przecierką bez okna melduje, a nasz dzrońniec to ją ruczoraj miotła zaimanił, ponieważ że jego stara pomyjamy oblala!

Po całych dniach ma chorobę czkawkę. A o wiele nie czka, to tylko dlatego, że ziarna. A jak ziarna, to tak jej się gęba rozwiera, że dwa korce węgla mógłby tam rosypać.

Raz nawet zwichła takim sposobem szczękę i uciechę mieliśmy z tego prawdziwe, ponieważ że cały dzień gadać nie mogła, aż jej rozmórnice zreperowano.

— Trója teściowa — mrucał się pan Antos Strzelecki — to przy mojej jeszcze złoto. Bo moja niedość, że miele jezorem cały dzień, ale także samo gada bez sen no nocy.

A że kimie, choroba, w tem samym pokoju, co i ja z małżonką moją ślubną, znakiem tego kapujesz chyba, jak nam to gadanie przeszkadza.

Wygląd ma, jak istny djabeł. Wasy jej się puszczają i broda, fundziol posiada haczy korowaty, a na lewym płatfusz utyka, jakby kopyto w bucie mia-

ła. Także samo również rogi posiada, ponieważ że teść mój zdradza ją, gdzie tylko może, czemu się rcale nie dzimie.

Sam mu zresztą w tem celu podaje miadome adresy, na złość teściowej!

Pan Antos zamilkł i głos zabrał pan Wiesław Kornik:

— Moja teściowa — rzekł, — to całkiem insza osoba, chłopaki kochane. Jestem z niej bardzo kontenty i lepszej mnie nie potraza.

Z nikim się nie kłóci. Po mieszkaniu nie lata. Nie czka, nie zierna.

Dzrońcowej pomyjamy nie oblerwa. Z kuchmamy awantur nie uskutecznia. Przez sen nie gada.

Jednem słowem: cicha, spokojna kobita.

Goście zerwali się na równe nogi.

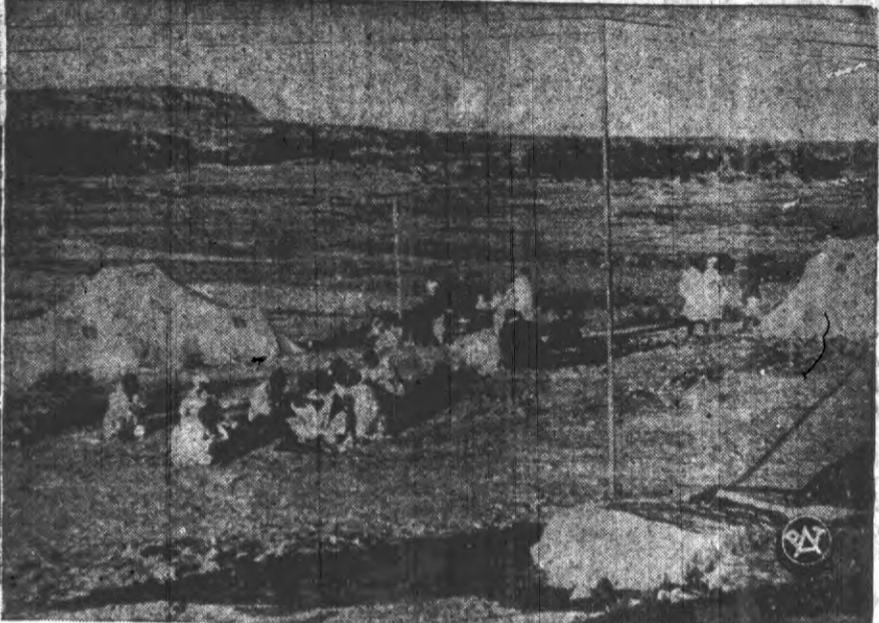
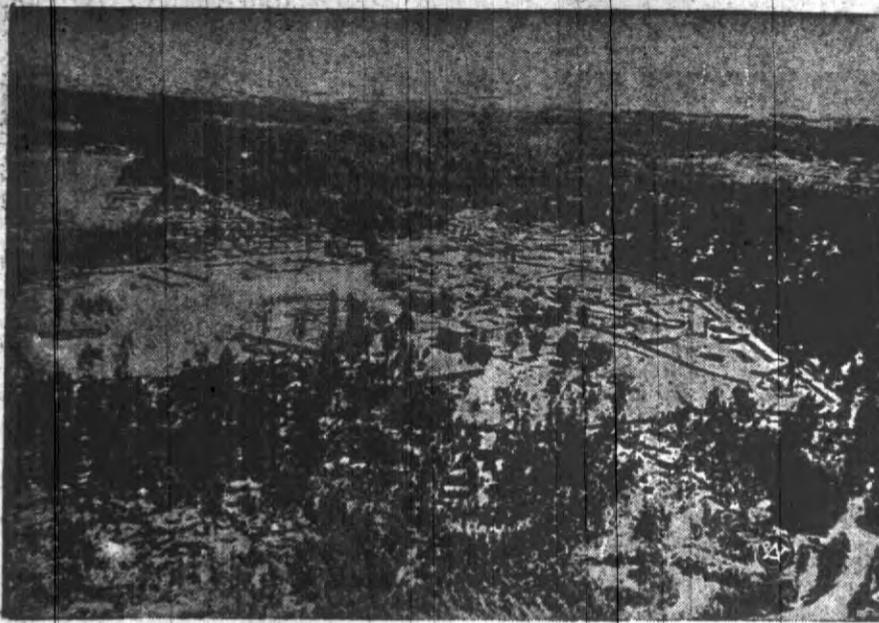
— Musiem to cudo zobaczyć! Podaj nam Wiesiek adres, byle przedko!

— Proszę bardzo — odparł z uśmiechem pan Wiesław. — Porazki, pierwsza brama, siódma aleja, trzeci rząd!

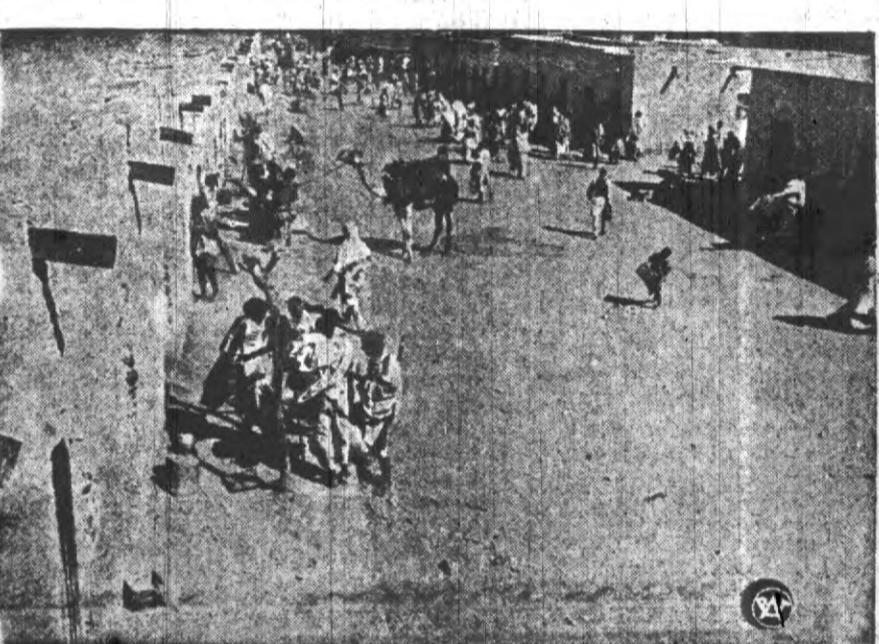
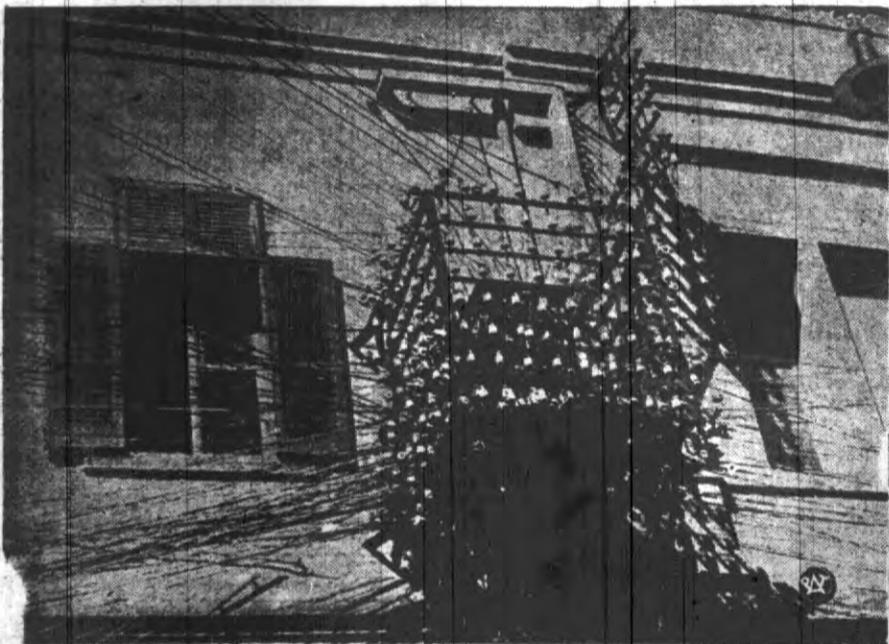
Goście zdębieli. Po chwili uznali, że pan Wiesław zakpił sobie z nich brzydki i dali mu ro skórę, aby mu się na przyszłość odechciało podobnych karawarów.

Wynikła z tego sprawa sądowa.

Sąd uznał winę panów Górkovskiego i Strzeleckiego za udowodnioną i skazał każdego z nich na 3 dni aresztu.



Decydujące rozstrzygnięcia w konflikcie włosko-abisyńskim nadejdą nie z Afryki, lecz z Genewy. Komunikaty włoskie stwierdzają, że zarówno na północnym, jak i na południowym froncie od paru dni nie zaszły żadne poważniejsze zmiany. Jedynie Addis-Abeba została zaniepokojona alarmami o rzekomo zbliżającym się ataku lotniczym, ale alarmy te okazały się fałszywe. Na zdjęciu lewym widok z lotu ptaka na stolicę cesarstwa Etiopskiego; w samym środku widać nowy pałac cesarza pośród drzew eukaliptusowych. Na zdjęciu prawym grupa ludności abisyńskiej spokojnie przepędzająca czas pośród namiotów włoskiego obozu.



Na zdjęciu lewym widzimy wieżę telefonicznych przewodników przy centralnym urzędzie pocztowym w Amarze. — Tędy przepływają do Europy wszystkie wiadomości z frontu wojennego. Zdjęcie prawe przedstawia ulicę w Dżidżiga, głównej kwatery wojsk abisyńskich frontu południowego, którego nazwa powtarza się często w komunikatach z frontu. Na pierwszym planie widać dwóch tubylców, zawierających jakąś transakcję handlową, przyciem za miarę służy prymitywna waga, zawieszona na drzewku.

Coś dla Pani

Hallo, piękne panie — jeśli pani ma teraz zamiar sprawić sobie sukienkę — to proszę pamiętać, że najmodniejsze są sukienki duże, co najmniej dwa lub trzy razy, takie, jak się nosiło w roku ubiegłym.

Na jednej z rewij mód zagranicznych zademonstrowano bardzo oryginalną, ale i bardzo elegancką model sukienki wieczorowej. Była to kreacja z czarnego, matowego jedwabiu,

u góry wykończona riaszą marszczoną z kolorowego weluru w trzech kolorach — zielonym, pomarańczowym i szarym. Z tych kolorów zwinięty był również waleczek, z którego modelka miała zrobione coś w rodzaju turbana. Całość była rewelacyjna.

Hallo — narciarki. Jeśli pani uprawia ten piękny i miły sport, to proszę przyjąć do wiadomości, że

bardzo praktykowane i modne ma być w nadchodzącym sezonie sportowym noszenie spodni za kolana, szerokich, t. zw. pumpów. A do tego sportowa elegancja nosi sztywne białe getry. Wygląda to bardzo ładnie, ale odpowiednie jest tylko dla pań wysokich i szczupłych.

Jako wykończenie sukni popołudniowej pani nosi fantazyjny pasek ze skóry. Skóra może być złocista lub srebrzysta. Pasek taki powinien być dokompletowany, naszymi: z takiej samej, plecionej skóry oraz również skórzanym krawatem.

Majątek zapłacił za rozmowę

Najdroższą chyba rozmowę telefoniczną prowadził w tych dniach pewien dyrektor londyńskiej fabryki samochodów. Rozmawiał on z kierownikiem swej paryskiej filji. Rozmowa trwała około 14 godzin i kosztowała 1000 funtów, t. j. 26.000 złotych! Dyrektor dawał swemu za-

stepcy rozmaite wskazówki, co do dalszego prowadzenia przedsiębiorstwa: omówił zupełnie dokładnie warunki dalszej produkcji, polecił wprowadzić pewne ulepszenia i ustalił ceny różnych typów samochodów. W końcu skontrolował jeszcze drogą telegraficzną księgi paryskiej filji.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego

Za kulisami lupanaru

VI.

Oczekiwałem ją na dworcu i po przybyciu do hotelu przedstawiłem ją, jako moją narzeczoną. Zaznaczyć jeszcze muszę, że i ja w hotelu odgrywałem rolę bogatego kupca i nikt nie wiedział, że jestem urzędnikiem policji.

— Będzie pani odgrywać rolę mojej przyjaciółki, panno Zofjo, — zwróciłem się do niej, gdy znaleźliśmy się sama na sam w pokoju. — Po południu pojedziemy razem do jednej krawcowej, obsługuje pani sobie sukienkę, lub płaszcz. Zresztą to już od pani zależy, gdyż to pozostanie pani własnością. Nie jestem pewny, czy wizyta nasza u niej

odniesie jakiś skutek, ale spróbować musimy.

Jeszcze jedno było mi nie na rękę, gdyż matka zaginionej dziewczyny, mimo to, że jej poleciłem nie mówić nic o mojej bytności u niej, nie powstrzymała swej gadatliwości i po mieście krążyć zaczęły wersje o zamordowaniu jej córki i o prowadzeniu przez policję śledztwa w tej sprawie. Wobec moich planów co do krawcowej było mi to nie na rękę, więc poleciłem umieścić w tamtej gazecie wzmiankę, z której można było wywnioskować, że zaginioną dziewczyną jest bohaterka romantycznej przygody miłosnej, a policja jest już na tro-

pie młodocianej uciekiniarki i jej amanta, który pociągnie ty zostanie do odpowiedzialności za uwiedzenie nieletniej.

Jak było umówione, po południu udałem się wraz z panną Zofją do Kleinertowej. Za jechaliśmy przed dom parokonną dorożką.

Otworzyła nam drzwi bardzo ładna, młoda dziewczyna.

— Czy jest pani Kleinertowa? — zapytałem. — Chciałem obsłować dla żony sukienkę i polecono mi tę pracownię.

Dziewczyna spojrzała na nas ze zdziwieniem. Widocznie klientki były rzadkością w tym magazynie.

— Państwo pozwól do saloniku — odpowiedziała. — W tej chwili poproszę panią.

Wprowadziła nas do małego saloniku, bardzo gustownie i elegancko umeblowanego. Siedząc na fotelu, z twarzą zwróconą w kierunku drzwi, zauważyłem, że co chwila ktoś podchodzi i zagląda przez dziurkę od klucza, słyszałem również stłumiony

śmiech i głosy dziewcząt.

Po upływie mniej więcej kwadransa do saloniku weszła Kleinertowa. Aczkolwiek skromnie ubrana, zrobiła na mnie odrażające wrażenie. Trudno było określić jej wiek, tak do brzo mogła mieć lat 35, jak i 50. Włosy utlenione na jasno blond, na twarzy grube warstwy pudru i szminki. Przywitała nas z obłudnym uśmiechem.

— Czem państwu mogę służyć? — zapytała, przyglądając mi się badawczo.

— Polecono nam pracownię pani i powiedziano, że wykonuje pani dobrą robotę. Chciałem obsłować dla mojej narzeczonej sukienkę spacerową. O cenę mi się nie chodzi, ale musi to być coś bardzo eleganckiego.

— Z mojej roboty będą państwo z pewnością zadowoleni. Ale czy mogę wiedzieć, kto państwa do mnie rekomendował? — zapytała.

Zdecydowałem się na ryzykowny krok.

— Narzeczonej mojej poleciła panią żona komendanta

policji z Rzeszowa.

Wymieniłem naumyślnie kogoś z policji, gdyż byłem pewny, że, o ile ma ona coś do ukrycia przed władzami i podejrzania przeciwko mnie, to nie będzie się spodziewała, iż ja sam powołam się na policję.

Nie omyliłem się w przypuszczeniach, gdyż Kleinertowa odpowiedziała z uśmiechem:

— Wprawdzie nie przypominam sobie tej pani, ale mam tyle klientek, że trudno jest każdą pamiętać.

Po umówieniu ceny, mówiąc prawdę, dość wygórowanej, moja pseudo narzeczoną udała się do drugiego pokoju dla wzięcia miary. Nie targowałem się o cenę i, wyjąwszy z kieszeni grubo wypchany portfel, wręczyłem Kleinertowej pewną sumę tytułem zadatku. Zauważyłem, że Kleinertowa pożądlivym wzrokiem patrzyła na mój portfel i że się osobą moją, a raczej portfelem, bardzo zainteresowała.

Dalszy ciąg jutro.

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

Tydzień ciekawych wydarzeń w sporcie

Zacznijmy od Warszawy, ja-ko, że stolicy przysługuje i e- miej ce. Wszyscy doskonale sobie przypominają smutny zatarg, powstały między wła- dzami WOZB, a panem Smi- them, trenerem PZB.

Długo trwał zatarg, długo zamyslał się pan Smith, szły telefony do Poznania, z grodu wielkopolskiego przychodziły odpowiedzi na memorjały, aż wreszcie hosanna...

P. Smith wreszcie przerwał strajk włoski i przystąpił do pracy. Naprawdę ciekawi je- steśmy, czy warto było tra- cić tyle czasu cennego...

Jeśli mowa o boksie, trudno po- ninać tak ciekawy fakt, jak ustalenie daty spotkania międzypaństwowego z Belgją. W swoim czasie pisaliśmy o tym meczu, wskazując, że przeciwnik Polaków nie jest znany na rynku europejskim i może dlatego... niebezpiecz- ny.

My jednak wierzymy w na- szych chłopców i jesteśmy spo- kojni o wynik.

Z piłką nożną definitywnie zerwała Warszawa. Miał się

odbyć mecz Warszawianka — Polonia. Zawody te odwołano i piłkarstwo stołeczne zasę- klo.

Zato na Śląsku panuje dość

duże ożywienie. Tam, mimo grubych warstw śniegu, co tydzień rozgrywane są mecze i nic nie wskazuje, by ślaza- cy mieli zrezygnować ze

swych dość urozmaiconych planów.

Przedstawicielka Poznania, Warta, już w najbliższych dniach wyjeżdża na tournée.

Oby zakończyło się powodze- niem.

Również miała wyjechać re- prezentacja Krakowa, ale tu, mimo, że korespondencja od- bywała się na trasie Kraków — Ateny i Kraków — Zagrzeb — nie doszło do porozumie- nia. W ten sposób piłkarze kra- rowscy na święta Bożego Na- rowzenia pozostaną w kraju

Skoda bije 1 K. B. 10:6 Świrk po raz drugi przegrywa w Warszawie

Skoda zdobyła wczoraj pier- wsze dwa punkty w druży- nych zawodach o mistrzostwo Polski. Spodziewano się, że warszawianie o wiele łatwiej pokonają ślązaków. Tymcza- sem na ringu do ostatniej chwili rozgrywały się zaciek- le walki.

Zrozumiałe, że clou zawo- dów stanowiło spotkanie Świr- ka z Seweryniakiem. Wstęp ślązaka nie zaimponował. Istotnie posiada on morderczą „lewą”, przed którą Śwery- niak naogół uchylał głowy, ale w sumie Świrk nie repre- zentuje żadnej klasy. Z słaby mi pięściarzami może wygy- wać przez nokaut, ale gdy tra- fi na pięściarza o możliwej gar-

dzie i obdarzonego sprytem — cała moc „lewej” spali na panewce.

Seweryniak w pierwszej rundzie wyraźnie jakby bał się ślązaka, który znów dufny w siłę swej pięści latał po rin- gu, szukając miejsca dla uło- kowania ciosu. Z Seweryni- kiem to sprawa nielatwa.

W pierwszej rundzie Sewer- stala ma bardzo zwięzłą gar- dę. W drugiej rundzie prze- chodzi do ataku i, rzecz pro- sta, szuka zwycięstwa w zwa- cciu. A w tej „dziedzinie” Świrk jest słaby. W zwarciu Seweryniak niszczy systema- tycznie siły przeciwnika, blo- kuje jego „lewą”, jednym sło- wem deklasuje ślązaka. Trze-

cia runda przynosi punktowy dorobek dla Seweryniaka i, w ostatnim starciu wszyscy już wiemy, że ślązak przegra- ł. Tak też orzekają sędziowie.

Wyniki innych walk: w wa- dze muszej Mrozek nokautuje Fuzaniego w czwartej run- dzie. Ślązak zaprezentował się jako pięściarz o niezwykle silnym ciosie. Fuzani dobry technicznie — zupełnie słaby fizycznie.

W koguciej przyznano Czort- kowi zwycięstwo nad Jarząb- kiem. Orzeczenie to krzyw- dzi ślązaka, który nietylko był równorzędnym przeciwni- kiem, ale w trzeciej rundzie nawet przeważał.

W piórkowej zastępca Ko- złowski, Miller przegrał zdecydowanie z Pintą. I ten ślązak obdarzony jest morder- czymi ciosami. Stwierdziliśmy to w ostatnich dwóch rundach, gdy ślązak doprowadził do stanu zamroczenia warszawia- nina.

W wadze lekkiej Bąkowski nie miał wiele roboty ze słabym Nawą. Gość znalazł się kilka razy na deskach i prze- grał wysoko na punkty.

W wadze półśredniej Świrk przegrał z Seweryniakiem. O- walce tej pisaliśmy na począt- ku.

W wadze średniej Matuszew- ski przegrał przez dyskwalifi- kację z Piechą. Matuszewski trafił zbyt nisko no i ogłoszo- no dyskwalifikację. Inna spra- wa, że jak wykazał początek walki, Matuszewski wygrałby albo przez nokaut, albo też wysoko na punkty.

W wadze półciężkiej Pisar- ski wygrał zdecydowanie z Rzekikiem. Była to masakra. Ale ślązak trzymał się nadspo- dziewanie dobrze.

W ostatniej wadze Garstecki wygrał walkowerem.

W obronie rekordów Koubkowej

Chyba wszyscy domyślają się, kim jest owa Koubkowa. Przypominamy tylko, że po- siadaczka tego pięknie brzmią- cego nazwiska przeszła meta- morfozę i stała się... mężczyz- ną! No i za takiego uznana zo- stała w całej Europie.

Obecnie stała się bardzo ak- tualna sprawa rekordów, u- stanawionych przez Koubko- wą, gdy była jeszcze kobietą.

Ostatnio w sprawie tej wy- powiedziała się prezeska Mię- dzynarodowej Federacji Ko- biet, p. Millat, która katego- rycznie twierdzi, że rekord

Koubkowej na 800 mtr. powi- nien w dalszym ciągu figuro- wać na światowej liście. Zda- niem p. Millat w roku 1954, gdy Koubkowa ustanowiła wzmiankowany rekord świa- towy, uchodziła wtedy za ko- bietę, a Federacja czeska, zgłaszając Koubkową do igrzysk wiedziała chyba do- skonale, że Koubkowa jest ko- bietą, a nie mężczyzną.

Przy tej okazji szanowna prezeska ostro atakuje tych autorów artykułów, którzy rzucają podejrzenia w kierun- ku znakomitych lekkoatletek,

przypominających wyglądem mężczyzn.

P. Millat twierdzi, że wiele kobiet przez częste i forsow- ne uprawianie sportu zatraci- ło swą kobiecość, ale to jesz- cze nie powód, by posądzać je o... metamorfozę.

P. Millat zapewnia, że bę- dzie walczyć do upadłego o za- akceptowanie swych wnio- sów przez Międzynarodową Federację Sportową. Mamy wrażenie, że p. Millat nie bę- dzie potrzebowała walczyć. Wpływy prezeski w Federa- cji są tak duże, że wystarczy: małe, zgrabne, ale dobrze skonstruowane przemówie- nie, by przeprowadzić wszyst- kie wnioski. Jedno jest w tej chwili bezsporne: oto nagła metamorfoza Czeszki Koubko- wej wywołała szaloną reak- cję na całym świecie i zwróci- ła uwagę na... Walasiewiczów- ną. Są bowiem tacy, którzy uważają, że i Polka nie jest kobietą.

Sukces polskich szermierzy

W sobotę odbył się między- państwowy mecz szermierczy- Polska — Niemcy. Nasi szermierze spisali się doskonale. W szpadzie, w której nie ocze- kiwalimy niespodzianek, zdo- łali Polacy osiągnąć remis i

przy szczęśliwszym wyniku spotkania Szemplińskiego — mogliśmy zwyciężyć.

Zato w szabli wygraliśmy wyraźnie 10:6. Szermierze na- si mogą być dumni z osiągnię- tych wyników.

Louis znów nokautuje

W Nowym Jorku rozegrano sensacyjną walkę między mu- rzynem Joe Lousem a Hiszpa- nem Paolino. Nikt nie przy- puszczał, że Hiszpan znany ze swej niebywalej wytrzyma- łości, przegra przez nokaut. A jednak.

W czwartej rundzie zupeł-

nie zmasakrowany Hiszpan był niezdolny do walki i sę- dziowie ogłosili zwycięstwo murzyna przez techniczny no- kaut.

W ten sposób legenda pow- stała dokola osoby murzyna, że nikt nie zdola z nim utrzy- mać się dłużej niż przez 5 rund — utrwała się.

Po laur olimpijski

sięga po raz trzeci Sonja Henie

Było to dokładnie w 1925 roku, gdy na lodowej tafli w Europie pojawiło się urocz- e dziewczę. Była to Sonja He- nie. Oczarowała od razu wszy- stkich swą elegancją i brawu- rą w wykonywaniu najtrud- niejszych piruetów.

Przyszła olimpijka zimo- wa w Chamonix. I pierwsze rozczarowanie. Sonja nie ode- grała oczekiwanej roli. Ci jed- nak, którzy potrafili objektyw- nie ocenić walory młodej łyżwiarki, ci wiedzieli, że Norweżka w jak najkrótszym czasie stanie się niedoścignio- ną mistrzynią tafli lodowej. Przyszły następne igrzyska.

St. Moritz i Lake Placid. Son- ja już bez ceremonii deklasu- je najslawniejsze konkurent- ki. Tłum szaleje za uroczą Norweżką, znawcy uważają ją za najlepszą łyżwiarkę wszystkich czasów.

Ostatnio na horyzoncie po- jawiły się nowe gwiazdy. Są tacy, którzy twierdzą, że Son- ja wreszcie zostanie zdetroni- zowana, są tacy, którzy pra- gnąliby, by nareszcie Sonja znalazła godną następczynię. Henie wie o tem. Henie prag- nie jednak zachować po raz trzeci tytuł mistrzyni olim- pijady. Już latem tego roku rozpoczęła na różnych lodo-

wiskach Europy intensywny trening i pilnie przygotowuje się do igrzysk.

Henie góruje nad swemi rywalkami nietylko trudno- ścią wykonywanych figur, ale i specjalnym wdziękiem, którym podbija najtwardsze serca panów sędziów. Jak do- noszą, Henie opracowała no- wą kreację, która zwie się „Smierć łabędzia”. Będzie to prawdziwy poemat na lodzie. Po wykonaniu tego tańca na lodzie, nie znajdzie się łyż- wiarka, która by potrafiła zdy- stansować Sonję.

Bądźmy więc pewni, że He- nie po raz trzeci zdobędzie ty- tuł mistrzyni olimpijskiej.

SPORTOWCY!

Dziś wszyscy czytają najpopularniej- szy tygodnik sportowy.

NOWY SPORTOWIEC

6 stron — 10 groszy

SPRAWOZDANIA, ILUSTRACJE, WYWIADY

Zjazd Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego

W tych dniach odbywał się w Wilnie Zjazd Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego, na którym poruszano b. charakterystyczne sprawy.

Oto w dyskusji nad referatem o położeniu szkoły i nauczyciela na terenie naszego okręgu przytoczono b. ciekawe obrazki.

Okazuje się, że młody nauczyciel, który otrzymuje etat musi potrącać 40 zł. ze swych poborów na utrzymanie bezpłatnego praktykanta. Proceder ten robi się cichaczem i nauczyciel musi podpisywać kwit na 140 zł., gdy do ręki otrzymuje niecałe 100 zł.

Podobno potrącań takich jest o wiele więcej na rozmaite imprezy i komitety. Któryś z mówców poruszył sprawę wciągania nauczycielstwa do polityki, doprowadza to do tego, że taki „trybun ludowy” zostaje przez wszystkich znienawidzony, władze administracyjne wskutek tego również źle na niego patrzą i rezultat jest taki, że inspektor proponuje mu dla swego własnego dobra postać się o przeniesienie do innej gminy.

Jeden z nauczycieli poruszył palącą sprawę rozmaitych fikcyj.

Fikcja niestety jest ta niby dobrowolna praca społeczna w rozmaitych kołach wiejskich i świetlicach. Jeden z nauczycieli 170 razy do roku był w sprawach szkolnych w gminie, dobrze o ile ta gmina jest niezbyt daleko położona od szkoły ale w naszych warunkach komunikacyjnych...

Jeden z mówców, wystąpił przeciwko rozdieraniu szat i niepotrzebnym lamentom: „Nam się wewnątrzności przewracają, gdy się ktoś nad nami lituje, my nie potzebujemy litości”. Jak wynikało z jego przemówienia sytuacja na froncie nauczycielskim poprawia się ostatnio. „Cofając się gwałtownie przez szereg lat w tył uderzyliśmy się wreszcie głową o ścianę i pod wpływem tego wstrząsu zaczęliśmy się powolutku posuwać naprzód”.

Kilkakrotnie poruszano z

mównicy kwestję oplakanych warunków w jakich pracuje nauczycielstwo, najlepszym na to dowodem jest procent zmarłych na gruźlicę w sanatorium. Procent stale się powiększa. Jeden z mówców wreszcie powiedział zdanie przyjęte przez salę z zapalem że nauczycielstwo raz na zawsze powinno zerwać z politykami politycznymi od zewnątrz

i ograniczyć się do swego wewnętrznego życia organizacyjnego, które się musi jeszcze bardziej zespolić. „Nauczyciel może liczyć tylko na własne siły”, powiedział mówca.

W pierwszym dniu zebrania zostało udzielone prezesowi p. St. Doboszowi absolutorium po czym wybrano nowego prezesa p. Eugenjusza Balcerka.

Gruźlica—to plaga społeczna

Od szeregu lat w okresie od 1 grudnia do 10 stycznia Polski Związek Przeciwgruźliczy urządza „Dni Przeciwgruźlicze”, ażeby w tym czasie uświadamiać społeczeństwo o gruźlicy, gdyż wroga, z którym ma się waleczyć, należy przedewszystkiem poznać.

Niech więc każdy z Obywateli w imię wspólnego dobra weźmie podczas trwania „Dni Przeciwgruźliczych”, w miarę swych sił i możliwości, udział w pracy tych, którzy postawili sobie za zadanie zwalczać gruźlicę. Niech nie świecą pustkami prelekcje i odczyty, na których działacze organizacji przeciwgruźliczych zeznajamiąc będą słuchaczy z różnymi zagadnieniami z tej dziedziny. Niech ulotki rozdawane nie będą bez czytania rzucające do kosza. Świadomość bowiem tego, czym jest gruźlica i jak ją zwalczać należy, nie jest zbyt powszechna, aby jej szerzyć wszelkimi drogami nie należało.

Niech nikt nie odrzuca z niechęcią zaproponowanego mu gdziekolwiek do nabycia 10 groszowego znaczka Polskiego Związku Przeciwgruźliczego, gdyż z groszowych składek nikogo niezubożających tworzą się fundusze, z których budżowane są i utrzymywane porządnie przeciwgruźlicze, sale i oddziały szpitalne oraz inne zakłady zapobiegawczo-lecznicze, które dają możliwość przywrócenia zdrowia licznym cierpiącym a otoczenie chronią pod zarażenia. W okresie „Dni Przeciwgruźliczych” od 1-go grudnia do 10 stycznia na całym obszarze Polski we wszystkich urzędach i instytucjach będą sprzedawane znaczki na walce z gruźlicą. Drobną ofiarą 10 groszy nie obciążą zbytnie

nikogo, niech więc w tworzeniu funduszu walce z gruźlicą nikogo nie zabraknie!

W całym szeregu krajów jest zwyczaj, że społeczeństwo, chcąc zadokumentować swój udział w tej akcji, nalepia w tym okresie znaczki na wszelką korespondencję, kupcy zaopatrują w nie dostarczane klientom paczki, w restauracjach nalepiają je na rachunki. W czasie

Jak się dowiadujemy wśród czynników miarodajnych, organizowane dotychczas jarmarcznie spedy trzody chlewnej i bydła, w najbliższej przyszłości organizowane nie będą.

Powiatowy Urząd Rolniczy wychodzi bowiem z założenia, że ogólne spedy przyczyniają się do obniżania cen żywności, oraz w okresie obecnie dającym się zanotować pomorze

świń—przyczyniać się mogą do rozszerzenia zarazy.

Celem jednak umożliwienia rolnikom zbytu trzody i bydła będą organizowane lokalne (po wsiach) skupy, gdzie nabywcy będą zadotkowywali zakupione sztuki, z tem, że odsprzedawca winien dostarczyć je do miejsca przeznaczenia.

Zaprojektowany ten sposób zbytu—tak pod względem handlowym, przeciw epidemicznym jak i humanitarnym ma wielką racją zastosowania, bo i w największej mierze ochroni także rolników przed wyskokiwaczami „fachowo” obniżającymi ceny.

Rejestr rocznika 1915

W dniach od 1-go do 14-go stycznia p. r. w Zarządzie Miejskim m. Grodna wyłożony będzie do przeglądu rejestr poborowych rocznika 1915.

Wszelkie poprawki i spostrzeżenia można będzie przedkładać w tychże dniach na miejscu

Podpisujemy układy konwersyjne

W dniu 31-go grudnia b. r. upływa ostateczny termin zawierania układów konwersyjnych na długi, powstałe w instytucjach kredytu przed 1-go lipca 1932 r. Pozostaje zatem ostatni moment zgłoszenia się rolników do swoich instytucji wierzyielskich celem podpisania układu konwersyjnego. Nie wiele pozostało czasu na pouczenia i nawoływania, względnie wykazywanie ujemnych stron obowiązującej ustawy.

Faktem jest, że kto nie podpisze układu do końca grudnia, w stosunku do tych instytucji wierzyielskich będą w mocy wystąpić z całą energią, aby

swoją należność ściągnąć.

Należy pouczyć tych, którzy do tej pory nie podpisali układów, aby to uczynili obecnie, nie namysławiając się, gdyż wyjdzie im to tylko na dobre.

Nie trzeba zrażać się tym, że

niektóre instytucje robią nawet pewne trudności, wszystkie są zobowiązane do podpisania układu, dlatego każdy winien się domagać bezwzględnej załatwienia tej sprawy przed końcem grudnia.

Zaspy nie wstrzymają ruchu

W związku ze spodziewanymi opadami śnieżnymi Powiatowy Zarząd Drogowy przystąpił w tych dniach do prac przygotowawczych dla zabezpieczenia szos przed zaspami śnieżnymi. Stosowana dotychczas ochrona jedynie na torach kolejo-

wych, w tym roku zostanie zastosowana i na szosach co będzie miało wielkie znaczenie dla ruchu kołowego w okresie zimy.

Zmiana rozkładu jazdy pociągów

Zmianą w rozkładzie jazdy są objęte następujące pociągi: poc. Nr. 732 odchodzący dotychczas do Warszawy o godz. 2.05 w nocy odchodzić będzie o godz. 4.01 rano i przybywać do Warszawy na godz. 9.15.

Poc. Nr. 714 odchodzący z Grodna do Warszawy o godz. 1.45 w nocy zatrzymywać się

będzie do Białegostoku na wszystkich stacjach.

Poc. Nr. 211 przychodzący z Suwałk o godz. 8.05 przybywać będzie o godz. 11.38 do Grodna i w Łosośnie będzie miał połączenie na Warszawę z poc. Nr. 712 odchodzącym z Grodna o godz. 11.17.

Poc. Nr. 251 przychodzący z Suwałk o godz. 1.25 w nocy przybywać będzie o godz. 3.35 rano i będzie miał połączenie na Warszawę z poc. Nr. 732.

Poc. motorowy Nr. 739 odchodzący do Wilna o godz. 21.35 odchodzić będzie o godz. 21-ej.

Popierajcie L.O.P.P.

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz w KOMUNALNEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI Powiatu Grodzieńskiego

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2 „LUX” Początek seansów o godz. 6, 8 i 10
Dzisiaj rewelacyjny podwójny program.
Wielki polski film z życia polskich policjantów
Bezimienni bohaterowie
Tajemnica ekspresu

RESTAURACJA EUROPA

Dancing towarzyski

Orkiestra powiększona
Ceny kryzysowe

Swetry, pulowery, getry skarpety, bieliznę i higieniczne kołnierzyki wojskowe w wielkim wyborze z nowych transportów znajdziecie tylko w f-mie

HERKULES
Kołdry watowane i na puchu.
Dominikańska 31

Dźwiękowe-Kino **Polonja**
Pocztowa 4
Wstęp 40 gr.
D Z I Ś I

Wielki film wielkiej artystki! Gitta Alper, bohaterka filmu bel w Sawoju, perla ekranów europejskich, wszechświatowa siła i sława opery p. t.

JULIKA

jako w przepięknej pełnej werwy i humoru, cudownych melodyj i śpiewu operetki węgierskiej.

W rol. męskich: Gustaw Froblisch, Tibor V. Halmay

W nadprogramie: aktualja Paramount'u.

Pocz. seansów 6—8—10.15

Kino „PALACE”
Orzeszkowej 14
Wstęp od 25 gr.
D Z I Ś

wielki podwójny program
Adjutant jego wysokości

Martwy węzeł

Pocz. od 4 ej—6—10.15.

KAWIARNIA-RESTAURACJA „ROYAL”

ul. Horodniczańska 20 Tel. 380

Sensacyjny numer tylko na kilka dni—The Marlin

fenomenalni akrobaci — ekscentrycy na rowerach oraz Relli Ombra w tańcach oryginalnych i znany duet Jenny and Constanty. Pierwszorzędny zespół jazzowy Aronson Berezowski jak zwykle gra z werwą i humorem w czasie obiadów od godz. 14³⁰. Dancing przy produkcjach artystycznych. od godz. 20³⁰

Ceny kryzysowe. Kuchnia pod fachowym kier. W niedzielę i święta five o'clock o godz. 19-tej.



Dźwiękowiec **Apollo**
Dominikańska 26
Wstęp od 40 gr.

Dzisiaj Najpiękniejszy słownik Ameryki — czarująca gwiazda Janette Macdonald oraz śpiewak świata Nelson Eddy w dramacie muzycznym

Kapryśna Marietta

Nadprogram: Naciekawszy z dodatków „mėting lotniczy i zawody balonów wolnych o puchar Gordon Benneta”